

ALESUND MIASTO NADZIEI MIASTO CUDÓW 1/2

Jest moc

Sonię poznałam na kursie norweskiego. Bardzo ładna Polka, blondynka z pięknym biustem, przyciągała oczy nie tylko facetów. W języku miała kolczyk. Jej sposób bycia wskazywał na to, że nie ma w sobie strachu i chyba zbyt wielu ograniczeń. Posiadała swobodę wypowiedzi i bardzo łatwy rodzaj nawiązywania znajomości. Myślę, że dla wielu z nas była postacią z innego świata. Miała faceta Norwega, mówiła po norwesku lepiej od nas wszystkich razem wziętych. Mieszkała tu już kilka lat i do końca nie wiadomo było, co ona właściwie na tym podstawowym kursie języka robi.

Z dwójką przyjaciół (o których napiszę dużo później), postanowiliśmy stworzyć trupę klaunów. Miało to być połączenie dobrej zabawy z zarabianiem pieniędzy, a gdzieś tam jeszcze z dawaniem ludziom radości.

Wracałam właśnie z zakupów, związanych ze wspomnianym wyżej przedsięwzięciem, z torbą pełną skarbów, czyli: czerwonymi spodniami z szerokimi na pół metra nogawkami, z za dużą koszulą w białoczarnej kratkę i kilkoma sztukami materiału, które mieliśmy zużyć na łatki; i wtedy spotkałam Sonię. Pchała wózek z niespełna rocznym synkiem, o którym pieszczotliwie mówiła „Rudzielec”. Obok szedł około czteroletni chłopiec, jak się okazało, synek koleżanki, której zamknięto na okres wakacji przedszkole (w Norwegii w lipcu są wakacje i prawie cały kraj pustoszeje).

Zatrzymałyśmy się.

Pogadałyśmy o niczym, po czym Sonia zapytała:

- Wypijesz ze mną kawę?

Nie spodziewałam się zaproszenia, a ponieważ posiadam nienasycony umysł artysty i silną chęć poznania i doświadczenia w życiu możliwie wszystkiego, odparłam:

- Jasne, to świetna propozycja.

Nie było daleko. Szybko dotarliśmy na miejsce.

Małuch zasnął, czterolatek zajął się natychmiast sobą, jakby przeczuwał, że jest to czas Soni, że ona opowie mi teraz swoją historię, i że chwilowo on nie ma nic do powiedzenia, gdyż jego historię napisze dopiero życie.

- Pięknie mieszkaś - powiedziałam.

Mieszkanie było rzeczywiście urządzone z gustem. Ściany w przedpokoju pokryte różnymi materiałami współgrały z resztą wystroju. Częściowo malowane na biało, częściowo pokryte łupkiem, stanowiły już na wejściu bardzo ciekawe połączenie.

Kuchnia robiła wrażenie. Miejsca pomiędzy szafkami, gdzie zwykle kładzie się kafelki, tutaj pokrywały tafle szkła z wtopionym zdjęciami okolic. Długość każdej tafli to około, czy może ponad dwa metry. Duże okno, pod którym stał wysoki stół z czterema wygodnymi hokerami. Podłoga, ściany w kuchni i meble, dopasowane kolorystycznie stanowiły piękną całość, inną od tych, które do tej pory widziałam.

- Kawę czy herbatę - zapytała Sonia.

- Poproszę kawę - odpowiedziałam.

- Ja mogę tylko dwie kawy dziennie. Mam zobowiązanie wobec nie narodzonych dzieci, to duchowa adopcja - powiedziała.

Zaciekawiła mnie na tyle, że postanowiłam nieco podrażnić temat.

- Jakie zobowiązanie? - zapytałam

- Aaa, w kościele. Ksiądz zaproponował, by w intencji nie narodzonych dzieci i samotnych matek zrezygnować z czegoś co lubimy, by takim sposobem skupić się na modlitwie.

- Nie spotkałam się jeszcze z niczym takim - powiedziałam.

Sonia powoli zaczynała opowiadać mi swoją przedziwną historię. Historię, o której mogę powiedzieć, że była w niej moc, która na kilka dni przeniosła mnie w inny wymiar. Było to coś wielkiego, coś co powaliło mnie na kolana i kazało myśleć o tej dziewczynie jak o kimś wielkim, niebanalnym, wyjątkowym. Jak o niezwyklej bohaterce. Swoją walkę stoczyła w pojedynkę nie mając zbyt wielu sojuszników. No może poza jednym, niewidzialnym... .

Ale może po kolei.

Rolfa poznała w barze. Miał kobietę i dzieci. Nie miała w sobie żadnych hamulców. Żona nie stanowiła przeszkody. Ustalili, że będą razem. Miała to być tajemnica wygodna dla obojga. Sonia się zakochała. Zaszła w ciążę; i tu następuje koniec pięknej bajki. Rolf kazał jej usunąć dziecko i chyba przestał ją lubić.

Tak, wiem, odezwą się teraz głosy sędziów, którzy być może z satysfakcją powiedzą, że ma za swoje. Ona wiedziała. Ustaliła to przed samą sobą, że ponosi konsekwencję własnych wyborów.

Rolf był znaną postacią w mieście z racji prowadzonych przez siebie interesów. Towarzyski, pełen temperamentu, a wokół niego kobiety. Zostawił Sonię.

Minęło trochę czasu nim do niej dotarło, że może spróbować coś z tym zrobić... .

Była w szóstym miesiącu ciąży, gdy zdecydowała się podjąć próbę walki o swoją i dziecka przyszłość. Postanowiła, że będzie codziennie chodzić do oddalonego od jej miejsca zamieszkania o dwie godziny drogi, jedyne kościoła katolickiego w mieście. Około dwie godziny w jedną stronę, godzina w kościele, i droga powrotna. Dzień w dzień. Modliła się słowami Nowenny Pompejańskiej. Rolf nie tylko przestał się w tym czasie nią interesować, ale zaczął być widywany z innymi kobietami. Rozstał się sądownie z matką swoich dzieci i był wolny. Kilka razy w jej obecności flirtował i całował się z innymi kobietami.

Sonia codziennie toczyła swój własny bój o rodzinę; siebie, dziecko i ojca dziecka. Pod koniec szóstego miesiąca ciąży uczestniczyła w organizowanym w parafii, Kursie Filipa. Rekolekcje zakończyły się modlitwą o każdego uczestnika osobno. Nie zapomnia nigdy tego, co wtedy doświadczyła. Znalazła się w obecności czegoś, czego nie potrafiła nazwać. Było to coś wielkiego, ogarniającego ją swoim dobrem i swym pięknem, coś potężnego. Powaliła ją ta siła na ziemię. Leżąc w szóstym miesiącu ciąży na posadzce kościoła pomyślała, że wszystko jest możliwe, że jej modlitwy mogą zostać wysłuchane... .

Prośby i intencje z którymi zwróciła się do Boga były następujące: By zostali rodziną, lub; bo Bóg nie jest koncertem życzeń; tak mi powiedziała, więc lub by przestało boleć.

Minęło trochę czasu.

Urodził się piękny rudy chłopczyk.

Znów minęło trochę czasu, rudy chłopczyk miał już kilka miesięcy. Wtedy zadzwonił telefon i Sonia usłyszała, że Rolf chce być z nią i dzieckiem, że chce, by byli rodziną, że chce im kupić wspólny dom... .

Znów minęło parę miesięcy. Mieszkali już razem w nowiutkim mieszkaniu, które kupili i które to Rolf codziennie remontował, a pewnego wieczoru powiedział:
- Nie wiem dlaczego wtedy zadzwoniłem. Nie mogłem inaczej. Nie rozumiem tego. Po prostu nagle zapragnąłem być z wami.

Sąd przyznał Rolfowi częściową opiekę nad trójką jego dzieci z poprzedniego związku, więc często one odwiedzają ich nowe mieszkanie.

Stało się jeszcze coś, chyba najbardziej zadziwiającego w tej historii, otóż Rolf zaczął z Sonią chodzić do kościoła na norweskie nabożeństwa.

Sonia ma teraz na ramieniu duży tatuaż. Są na nim róże i krzyż.

Powiedziała mi, że jest wystarczająco duży, by nigdy nie udało jej się zapomnieć komu zawdzięcza swoje ocalenie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

hannacze, dodano 26.07.2016 18:16

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.